

Złote „samoloty” Indian Quimbaya

31 sierpnia 2013

Złote figurki wykonane tysiąc lat przed naszą erą do złudzenia przypominają kształtem współczesne samoloty. Stworzone przez kolumbijską kulturę Quimbaya stały się nawet godłem organizacji szukającej dowodów na odwiedzin „starożytnych astronautów”. W 1994 r. niemieccy badacze postanowili udowodnić, że dawni indiańscy artyści musieli inspirować się wytworami techniki. Skonstruowane przez nich modele figurek Quimbaya bez trudu odrywały się od ziemi...

Co jakiś czas donosi się o nowych odkryciach złotych artefaktów wykonanych przez przedstawicieli kultury Quimbaya, która kwitła na terytorium dzisiejszej Kolumbii w IX-X w. p.n.e. Są one zwykle niewielkie – mierzą średnio od 5 do 7 cm. Noszone je na rzemykach. Największą kolekcję takich figurek-wisiorków posiada Muzeum Złota przy Banku Państwowym Kolumbii w Bogocie.

W 1969 r. właściciel jednej z figurek, jubiler Emanuel Staub, zwrócił uwagę na to, że aż nadto przypomina ona wyglądem samolot. Wysłał ją do biologa, Ivana T. Sandersona (1911-1973) – przewodniczącego Towarzystwa Badań Zjawisk Niewyjaśnionych (SITU). Ten natychmiast ogłosił, że figurka, którą eksperci muzealni określili jako „zoomorficzną”, nie ma nic wspólnego z żadnym zwierzęciem. Specjaliści od lotnictwa zgodnie przyznawali: „To model aparatu latającego”.

Artykuł Sandersona na temat „starożytnych samolotów” opublikowany przez czasopismo Argosy, wywołał sensację. Historycy rzecz jasna go skrytykowali. „Samolocik” zyskał taką popularność, że stał się godłem największej organizacji szukającej dowodów na paleokontakty – Ancient Alians Society (Towarzystwo Starożytnych Astronautów), którą kierował Erich

von Däniken.

W 1994 r. niemieccy badacze: Algund Enboom, Conrad Lübbers i Peter Belting postanowili zbudować na podstawie figurki model samolotu. Oparto się nie tylko o figurkę Stauba, ale też jej odpowiednik przechowywany w Waszyngtonie. Modele były 16-krotnie większe od oryginałów, ale zachowały ich wygląd oraz proporcje. Ponieważ trudno było określić, co mogłoby stanowić napęd hipotetycznych „antycznych samolotów” Sandersona, Belting stworzył dwa warianty maszyny: ze śmigłem i silniczkiem odrzutowym.

Zdalnie sterowane modele były nie tylko zdolne do lotu, ale też do akrobacji (beczka, pętla), pewnie manewrowały w powietrzu i lądowały nawet mimo silnego wiatru. Modele doskonale szybowały nawet z wyłączonymi silnikami. Dr Enboom doszedł do wniosku, że „perfekcyjne formy aerodynamiczne” nie mogły pojawić się same z siebie wśród „dzikich Indian”, a więc figurki musiały być wzorowane na jakichś wytworach techniki.

Modele Bettinga nie były jednak idealnymi kopiami złotych figurek. Musiał zrezygnować on z wycięć na skrzydłach, wygładzić kadłub i pozbawić go wystających elementów. Sceptycy przebadali samolociki i uznali, że bez przeróbek nie byłyby one zdolne do lotu. Krytykowano dr Enbooma mówiąc, że gdyby odpowiednio „usprawnić” opływową figurkę innego zwierzęcia, też będzie ona latać. Według nich dzieła Quimbaya były artystycznym wyobrażeniem... latających ryb.

Twierdzono, że „samoloty” zawdzięczały formę rybom, które przyjmują charakterystyczną pozę przy wylocie z wody i ponownym wejściu w nią. Twierdzono, że właśnie to chcieli przedstawić starożytni jubilerzy. Jako dowód wysuwano inne podobne złote figurki. Tablica w Muzeum informuje, że dla Quimbaya typowe było przedstawianie w podobny sposób innych zwierząt, w tym ptaków, jaszczurek czy owadów...

Autor: M. Gersztejn

Źródło oryginalne: Kosmopoisk.ru

Tłumaczenie i źródło polskie: [Infra](#)